



Horyzonty Polityki  
2013, Vol. 4, N° 8

**JAN ROKITA**

## **Atak, który nie nastąpił**

### *Streszczenie*

Wojna domowa w Syrii znalazła się w centrum uwagi mediów i polityków za sprawą wykorzystania w czasie walk broni chemicznej. Prowadzona przez Baracka Obamę polityka zagraniczna zdecydowanie unikała poważniejszego zaangażowania w tamtejszy konflikt, choć prezydent Obama wyraźnie wskazywał, że reżim Asada nie może przekroczyć „czerwonej linii”, którą było właśnie wykorzystanie broni chemicznej. Mało zdecydowana reakcja Stanów Zjednoczonych, pomimo wcześniejszych deklaracji tak prezydenta, jak i sekretarza stanu, Johna Kerry’ego, doskonale ilustruje słabość amerykańskiej wizji polityki zagranicznej. Przy tym zaniechaniu aktywności przez Stany Zjednoczone na znaczeniu zyskuje Rosja, która w bardziej realny sposób może przeciwdziałać umocnieniu sojuszu między Syrią i Iranem.

### **SŁOWA KLUCZOWE**

Syria, Iran, Barack Obama, broń chemiczna,  
polityka zagraniczna

## THE ATTACK THAT DID NOT HAPPEN

### *Summary*

Civil war in Syria has become once again the main issue for the international media and policy-makers because of the use of chemical weapons. The doctrine of Barack Obama's policy has for long time carefully avoided any serious involvement into the conflict. President Obama declared, however, that al-Assad's regime should not cross "the red line," understood as the use of chemical weaponry. The hesitant reaction of the US administration, despite previous declarations of both the President as well as the Secretary of State, John Kerry, perfectly reflects the weakness of the execution of the US foreign policy. The lack of the US action strengthen the position of the Russian Federation that has the actual power to prevent closer ties between Syria and Iran.

### **KEYWORDS**

Syria, Iran, Barack Obama, chemical weaponry, foreign policy

### FAŁSZYWE CELE

Kiedy w środę 28 sierpnia 2013 roku prezydent Barack Obama mówił w telewizji PBS, że nie „podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie Syrii”, ale ma już pewność, iż to reżim Asada użył broni chemicznej na przedmieściach Damaszku i to „musi mieć swoje konsekwencje”, na świecie powszechne było przekonanie, że decyzja o militarnym odwecie *de facto* już zapadła. W języku dyplomatycznym oświadczenie owo znaczyło tyle, że prezydent – najprawdopodobniej ze względów wojskowych – nie zamierza po prostu z wyprzedzeniem informować o dacie zaplanowanej operacji. Do wojskowej akcji przeciw Asadowi długo zachęcali Amerykanów monarchowie znad Zatoki Perskiej oraz rząd turecki, zaś prozachodni powstańcy z Armii Wyzwolenia Syrii (FSA) od dawna skarżyli się na niezrozumiałą dla nich zachodnią tolerancję względem tyrana. Obama wypowiedział się kilka godzin po fiasku rokowań pomiędzy członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ, w trakcie których Rosjanie zablokowali zgłoszony przez Londyn plan akcji odwetowej z mandatu Narodów Zjednoczonych, w wyniku czego poirytowany premier Cameron postanowił – niefortunnie, jak się miało okazać – przegłosować w Izbie Gmin

decyzję o ataku natychmiastowym, bez czekania na raport inspektorów, badających na miejscu kwestię użycia broni chemicznej. Do zarządzenia natychmiastowego ataku gotowy był również prezydent Francji. W światowych mediach dominowało jednak przekonanie, że interwencja w każdym razie nie nastąpi przed sobotą, kiedy to inspektorzy mieli opuścić Syrię, gdyż nikt zapewne nie będzie chciał narażać ich bezpieczeństwa. Powszechnie zadawano natomiast pytanie: dlaczego tak późno, skoro jeszcze nim została w Syrii użyta broń masowej zagłady, i tak przeszło sto tysięcy ludzi zostało tam już zabitych. Dziennikarz PBS postawił to pytanie wprost prezydentowi, ale odpowiedź sprawiała wrażenie mętne i mało przekonujące. Obama nie mówił ani – jak w przypadku Libii – o „humanitarnej interwencji”, ani o zbrodniach Asada, ani o chęci pomocy rebeliantom, ani nawet o konieczności eliminacji broni masowej zagłady. Użył natomiast argumentu o przeciwdziałaniu zagrożeniu Ameryki:

Kiedy zaczyna się mówić o broni chemicznej w kraju, który ma największy zapas broni chemicznej na świecie... i jest możliwość, że w przyszłości ta katastrofalna w skutkach broń może być skierowana przeciwko nam, to musimy się upewnić, że to się nie stanie<sup>1</sup>.

W rzeczywistości jednak, aby osiągnąć taki cel, trzeba by było zniszczyć całość chemicznych arsenałów znajdujących się w dyspozycji damasceńskiego reżimu. To zaś było od początku niemożliwe, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że liczbę siedlisk syryjskiej broni chemicznej wywiad USA oceniał na około pięćdziesiąt, a operacja – jak podkreślał od początku zarówno prezydent, jak i członkowie jego rządu – miała mieć wyłącznie charakter uderzenia z powietrza, o „ograniczonych rozmiarach”. Tymczasem raport sporządzony przez ekspertów Rand Corporation nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że zniszczenie syryjskiego arsenału chemicznego było – i jest zresztą nadal – całkowicie niemożliwe za pomocą ataku z powietrza. Taki cel wymagałby bowiem inwazji lądowej na dużą skalę, a i nawet w takim wypadku „neutralizacja całości arsenałów chemicznych będących w dyspozycji reżimu mogłaby okazać się

---

<sup>1</sup> Cyt. za depeszą PAP z 29 sierpnia 2013 r.

niemożliwa”<sup>2</sup>. Rzecz jest o tyle istotna, że pozwala zauważyć, iż publicznie formułowane przez prezydenta cele operacji wojskowej od początku nie były wiarogodne. Choć można było racjonalnie wówczas domniemywać, że „patriotyczna” argumentacja Obamy skierowana jest do Amerykanów, nie dość przekonanych, albo nawet w większości niechętnych nowej wojnie, zaś jej realne cele polityczne muszą być oczywiście nieco odmienne.

Zamiar interwencji pozostawał od początku w sprzeczności z wyrazistą dotychczasową strategią polityczną Obamy. Jej podstawą stała się pasywność Ameryki w świecie, będąca w jakiejś mierze reakcją na wcześniejszy udział US Army w licznych konfliktach regionalnych. Obama ograniczył ten udział do Afganistanu, z którego do dziś nie wie, jak się do końca wyplątać, oraz spektakularnego zastosowania bezzałogowych dronów do punktowego zabijania prawdziwych i wyimaginowanych wrogów Ameryki. Nawiasem mówiąc, z akcji dronów prezydent uczynił dość obrzydliwy spektakl dla gawiedzi, chwając się tym, jak osobiście wybiera na świecie ludzi, których należy zabić. Rząd Obamy programowo i od samego początku nie wierzył jednak w to, żeby Ameryka posiadała zdolność upowszechniania wolności i praw człowieka, a w konsekwencji zawsze obawiał się wszelkiej poważniejszej ingerencji – nie tylko wojskowej, ale i politycznej – w toczące się światowe kryzysy. George Friedman zauważył jeszcze w 2012 roku, że za prezydentury Obamy narodziła się nowa doktryna polityki zagranicznej USA, w której myśl Ameryka nie będzie już brać odpowiedzialności za przebieg konfliktów i kryzysów w świecie, czekając, aż bieg zdarzeń sam doprowadzi do przywrócenia względnej równowagi regionalnej. Dlatego – jak pisał – o losie Syrii „zdecydują Syryjczycy i ich sąsiedzi”<sup>3</sup>. Cały ów koncept doczekał się zresztą swojej „naukowej” teorii i nazwy jako tak zwany „cooperative realism” i bywa zazwyczaj kojarzony z raczej brutalnymi hobbesowskimi założeniami na temat natury stosunków

---

2 Rand Corporation, K.P. Mueller, J. Martini and T. Hamilton, *Airpower Options for Syria Assessing Objectives and Missions for Aerial Intervention*, <[http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research\\_reports/RR400/RR446/RAND\\_RR446.pdf](http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR400/RR446/RAND_RR446.pdf)>.

3 G. Friedman, „*The Elections, Gridlock and Foreign Policy*”, Stratfor „*Geopolitical Weekly*”, 7.11.2012, <<http://www.stratfor.com/weekly/elections-gridlock-and-foreign-policy>>.

międzynarodowych. Pozostawać one mają trwale w naturalnym stanie anarchii, wobec czego państwa, jako jedyne czynniki politycznej racjonalności, skazane są na to, aby odsuwać na dalszy plan naturalnie występujące pomiędzy nimi kwestie sporne i poszukiwać nawet minimalnych pól wspólnego interesu; alternatywą jest bowiem permanentna wojna wszystkich przeciw wszystkim<sup>4</sup>. Ta wyjątkowo nieelastyczna teoria postulowałaby zatem zanik pojęcia wrogości w stosunkach międzynarodowych i uznanie nawet najbardziej zbrodniczych reżimów za potencjalnych partnerów do współpracy. Łatwo zauważyć, że w amerykańskich warunkach posłużyła ona jako wygodne narzędzie konfrontacji rządzącej dziś w Waszyngtonie lewicy z idealistycznym punktem widzenia neokonserwatystów, zakładającym nie tylko możliwość, ale i obowiązek upowszechniania wolności i demokracji przez USA, w tym także likwidowania tyranii za pomocą siły.

Jest więc jasne, że zarówno prezydent, jak i jego współpracownicy, zapowiadając podjęcie wojny w Syrii, wkleli się w nieuchronną sprzeczność pomiędzy własną doktryną i postępowaniem. Stąd zapewne zdumiewające na pierwszy rzut oka i nieustannie powtarzane zakłęcia, iż atak przeciwko Syrii nie ma w żadnym razie na celu obalenia dyktatora ani zmiany władzy w Damaszku. Definiując cele planowanej operacji, przedstawiciele rządu dystansowali się nawet od intencji wzmocnienia pozycji sunnickich powstańców, nieustannie wzywających Zachód o pomoc. Wszystko to z pewnością nie służyło wzmocnieniu legitymizmu planowanej interwencji. Co ciekawe, tym razem unikano nawet najlepiej sprawdzonej i nośnej wśród Amerykanów argumentacji humanitarnej, stosowanej w podobnych sytuacjach w przeszłości (np. w Libii). Ostrożność składanych deklaracji humanitarnych była teraz o tyle zasadna, że w warunkach syryjskiej wojny domowej „ograniczony” atak z powietrza nie dawał żadnych szans na bezpośrednią poprawę losu ludności cywilnej, zabijanej na masową skalę podczas akcji „oczyszczania” miast z rebeliantów i uciekającej w związku z tym do sąsiednich krajów. Dyskutowany wielokrotnie – z inicjatywy Turcji – plan utworzenia wewnątrz kraju

---

4 Na ten temat: J. Jordán, *Confidence – and Security-Building Measures in the Western Mediterranean*, NATO – EAPC Research Programme 1999-2001, <<http://www.nato.int/acad/fellow/99-01/jord%E1n.pdf>, s. 6 i n>.



chronionych stref bezpieczeństwa dla cywilnych uchodźców nie do-  
czekał się nawet próby realizacji z powodu nieuchronnej w takim  
przypadku konieczności zaangażowania wojsk lądowych. Wpraw-  
dzie wspomniany raport Rand Corporation dowodził, że w takich  
strefach ochronnych funkcję sił naziemnych mogłyby wypełnić  
ewentualnie oddziały powstańcze, jednak zaraz dodawano, że ko-  
ordynacja ich działania z akcjami amerykańskiego lotnictwa „była-  
by prawdziwym wyzwaniem operacyjnym”, skoro przecież trud-  
no sobie wyobrazić, aby armia USA mogła realnie sterować siłami  
powstańczymi, uczestniczącymi w takim przedsięwzięciu<sup>5</sup>. Krótko  
mówiąc, także pragmatyczne względy nie sprzyjały nadmiernym  
obietnicom i nadziejom humanitarnym. Słuchając uważnie amery-  
kańskich deklaracji na temat celów planowanej interwencji, dużo  
łatwiej było się dowiedzieć, jakim celem w żadnym razie nie ma ona  
służyć, niżli po co w istocie jest planowana. Kulminacją tego coraz  
bardziej surrealistycznego efektu stało się publicznie złożone przez  
sekretarza stanu Johna Kerry’ego zapewnienie, że planowana wojna  
będzie „niewiarygodnie mała”, co stało się przedmiotem dow-  
cipów i szyderstw ze strony republikańskiej opozycji. Rząd Obamy  
sprawiał wrażenie, jakby w jakimś nagłym przyływie determinacji  
podjął decyzję o rozpoczęciu wojny, ale nadal panicznie się bał, że  
może ona przynieść poważniejsze polityczne rezultaty. Jakby nie  
było, obowiązująca w Waszyngtonie ideologia zakłada przecież, że  
w zasadzie wszystkie interwencje zbrojne, w jakich Ameryka wzięła  
udział ostatnimi laty (w końcu nawet z libijską włącznie), z definicji  
nie miały szans na osiągnięcie stawianych sobie celów.

## WOJNA JAKO GEST

Od celów wojny intelektualnie prostszą kwestią była jej przyczyna. Tu  
przynajmniej jedna rzecz tym razem wydawała się jasna: Asad użył  
broni masowej zagłady (choć tak on sam, jak i Rosjanie kategorycznie

---

5 Por. Rand Corporation; K.P. Mueller, J. Martini, and T. Hamilton, *Airpower Options for Syria Assessing Objectives and Missions for Aerial Intervention*, <[http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research\\_reports/RR400/RR446/RAND\\_RR446.pdf](http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR400/RR446/RAND_RR446.pdf)>.

temu do dzisiaj zaprzeczają), a czyn taki nie może pozostać bez reakcji. Przez pierwszy tydzień września ta fraza niemal nie schodziła z ust nie tylko amerykańskich, ale i francuskich czy brytyjskich polityków. Tym bardziej, że w ciągu dwóch lat okrutnej wojny zasadniczą odpowiedź rządu Obamy na zarzut obojętności wobec hekatombi ofiar była zawsze taka sama: istnieje jasno sprecyzowana „czerwona linia”, której syryjski reżim nie może przekroczyć, i jest nią użycie broni masowej zagłady. Nie interweniujemy zbrojnie – przekonywano – właśnie dlatego, aby trzymając w zanadrzu ową ostateczną groźbę, powstrzymać reżim przed sięgnięciem po tę broń. Przez długi czas politycznym sensem konceptu zbrojnej interwencji miała być zatem jej potencjalność, ochraniająca Syrię i świat przed użyciem broni chemicznej, nie zaś efektywne dokonanie, które nie tylko nie rozwiązałoby przecież kryzysu i mogło przyczynić się do jego geograficznego rozlania się, ale przede wszystkim zdjęłoby znad głowy dyktatora wiszący tam miecz Damoklesa, powstrzymujący go przed atakiem chemicznym na własnych obywateli. I tak właśnie miało zostać aż do końca syryjskiej wojny domowej, niezależnie od tego, jak długo miałyby ona jeszcze trwać, ile pochłonąć ofiar i kto w końcu miałby być jej zwycięzcą. Administracja Obamy wyobrażała więc sobie, że amerykańska potęga wojskowa odegra w konflikcie syryjskim rolę czysto prewencyjną. Jedną kwestią jest to, że takie podejście w przesadny sposób zmitologizowało kwestię broni chemicznej. Można przecież logicznie zapytać, dlaczego sto tysięcy „niechemicznych” ofiar wojny ma mniejsze znaczenie niżli półtora tysiąca zagazowanych za pomocą sarinu. Niektórzy amerykańscy komentatorzy próbowali wytłumaczyć takie podejście rzekomym amerykańskim urazem na tle broni masowej zagłady, mającym datować się od ataku na Hiroszimę<sup>6</sup>. Ta mało empiryczna teoria jest zarazem mało przekonująca, jeśli wziąć pod uwagę fakt mniejszej bądź większej wyrozumiałości Ameryki dla efektywnych starań o broń jądrową ze strony Izraela, Pakistanu czy Indii. Istotniejszy jest jednak fakt, że prezydent Asad wprowadził Waszyngton w spore zakłopotanie,

---

6 Por. np. G. Friedman, *Strategy, Ideology and the Close of the Syrian Crisis*, Stratfor „Geopolitical Weekly”, 17.09.2013, <[http://www.stratfor.com/weekly/strategy-ideology-and-close-syrian-crisis?utm\\_source=freelist-f&utm\\_medium=email&utm\\_campaign=2013017&utm\\_term=Gweekly&utm\\_content=title&elq=d963d321965e4ccb96ba1a38da1d7a71](http://www.stratfor.com/weekly/strategy-ideology-and-close-syrian-crisis?utm_source=freelist-f&utm_medium=email&utm_campaign=2013017&utm_term=Gweekly&utm_content=title&elq=d963d321965e4ccb96ba1a38da1d7a71)>.

nie poddając się w sprawie broni chemicznej szantażowi interwencji i wystawiając wiarygodność USA na próbę. Miało być tak, że Ameryka okazuje stanowczość w sprawie „czerwonej linii”, za którą jest już tylko wojna, ale zarazem nie musi niczego efektywnie czynić, bo nikt przecież owej linii nie odważy się przekroczyć. Tymczasem taka kalkulacja okazała się naiwna, gdyż – jak można dziś w każdym razie przypuszczać – syryjski dyktator okazał się większym hazardzistą, niżli sądzono na Zachodzie. Wszystko wskazuje, że tu właśnie leżała kluczowa przesłanka dla powzięcia i ogłoszenia przez Obamę zamiaru zbrojnej interwencji. Stawką w grze okazała się bowiem elementarna polityczna wiarygodność najsilniejszego politycznie i militarnie państwa świata.

W przeszłości nie raz już z Ameryką tak właśnie bywało, że najbardziej gołębio nastawieni prezydenci zmuszani byli do podejmowania najdrastyczniejszych kroków. To pacyfista John Kennedy musiał w końcu zaryzykować niegdyś wojnę światową, kiedy Kreml postawił mu rakiety z głowicami nuklearnymi na Kubie, a wielbiciel Helzinek Jimmy Carter użył ostatecznie szantażu wobec Kremla, w obliczu groźby wejścia armii sowieckiej do Polski. Nic zresztą w tym dziwnego, wojny często bywają logicznym finałem gołębiej polityki. Ilekroć na czele mocarstwa staje chwiejny przywódca, tylekroć jego potęga i wola muszą zostać wystawione na próbę. Sytuacja z Syrią wyglądała dokładnie na przypadek tego rodzaju. Tyle że w tamtych historycznych już przypadkach łatwe do sformułowania były cele, dla których miały zostać podjęte kroki militarne. Tym razem cel okazał się niejasny. Stany Zjednoczone niczego od Damaszku nie oczekiwały ani też do niczego nie chciały go zmusić. Asad miał być po prostu ukarany dla przykładu, tak, ażeby nikt nie miał prawa mówić, iż jego chemiczny hazard się opłacił, a amerykański szantaż wojną – to straszenie poważnych ludzi dziecięcą pukawką na wodę. Wedle interesującej opinii George’a Friedmana<sup>7</sup>, sam Obama traktował ową zapowiedzianą przez siebie wojnę jako *sui generis* polityczny gest. A stosując historyczną analogię, można by powiedzieć, że Ameryka Obamy próbowała powrócić do praktykowanej na przełomie XIX/XX wieku „dyplomacji kanonierek”, lubiącej posługiwać się demonstracjami siły o całkiem symbolicznym wymiarze.

---

<sup>7</sup> Tamże.



Wojny jednak tak traktować się nie da, nawet gdyby to naprawdę miała być wojna „niewiarygodnie mała”. Uderzenie w syryjskie wojska bądź instalacje militarne nie oznaczałoby zapewne rozstrzygnięcia syryjskiej wojny domowej, ale musiałyby stanowić w większym lub mniejszym stopniu polityczne i militarne wzmocnienie dla sunnickich wojsk powstańczych. Obama mógł nie mieć na celu rychłego obalenia Asada, ale po takiej operacji szanse alawickiego reżimu na utrzymanie się *à la longue* przy władzy gwałtownie by zmalały, a perspektywa wpadnięcia Damaszku w ręce zbuntowanych sunnitów radykalnie by wzrosła. „W przypadku interwencji militarnej z zewnątrz opozycja w Syrii straciłaby jakąkolwiek chęć do negocjacji, gdyż Amerykanie wytyczyliby jej drogę do zwycięstwa swoimi bombami tak jak w Libii” – nie bez poczucia realizmu mówił rosyjskim dziennikarzom szef sztabu prezydenta Rosji, Siergiej Iwanow<sup>8</sup>. Zaś konkluzje raportu Rand Corporation rozwiewają wszelkie wątpliwości w tej materii. Stwierdza się tam bez dwuznaczności, że: „Odpowiednio użyte siły powietrzne (wraz z materialnym i doradczym wsparciem syryjskiej opozycji) mogłyby zmienić bieg syryjskiej wojny domowej, w szczególności przez rozbicie należących do reżimu sił pancernych i artylerii”<sup>9</sup>. Co prawda, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, autorzy niezwłocznie zastrzegają, że nie tylko przechylenie w ten sposób równowagi, ale nawet umożliwienie powstańcom poprzez naloty zwycięstwa w wojnie domowej (jak niedawno w Libii), „nie przekłada się automatycznie” na amerykański wpływ na dalszy rozwój wypadków politycznych w Syrii. I tu właśnie zaczyna się drugi, już nie ideologiczny, ale najzupełniej realny kłopot rządu Obamy z tą wojną. Amerykański prezydent wymyślił sobie ideę wojny jako gestu z dziedziny czystej polityki. Od początku musiały ogarniać go zatem wątpliwości, kiedy trzeba było analizować jej skutki w dziedzinie polityki realnej. Z jednej strony Obama chciałby upadku reżimu Asada, który nie dość, że umożliwiłby klejenie przez irańskich ajatollahów geopolitycznego bloku „Szyickiego

8 Cyt. za depeszą Reuters, <[reuters.com/article/2013/09/21/us-syria-crisis-russia-idUSBRE98K04Z20130921](http://reuters.com/article/2013/09/21/us-syria-crisis-russia-idUSBRE98K04Z20130921)>.

9 Por. Rand Corporation; K.P. Mueller, J. Martini, and T. Hamilton, *Airpower Options for Syria Assessing Objectives and Missions for Aerial Intervention*, <[http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research\\_reports/RR400/RR446/RAND\\_RR446.pdf](http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR400/RR446/RAND_RR446.pdf)>.

Półksiężycą”, skracającego od Zatoki Perskiej aż po Morze Śródziemne i północną granicę Izraela, traktowanego jako zagrożenie nie tylko przez Żydów, ale przez wszystkich przyjaznych Zachodowi sunnickich monarchów z Półwyspu Arabskiego, to jeszcze pozwala sobie na wystawianie potęgi amerykańskiej na próbę, posługując się w toku wojny domowej bronią masowej zagłady. Ale z drugiej strony, nie chciałby w najmniejszym nawet stopniu przyczynić się zbrojną akcją US Army do przejęcia schedy po Asadzie przez zwycięskich sunnickich islamistów, pozostających na dodatek w mniej czy bardziej otwartym braterstwie broni ze zbrojnymi oddziałami al Kaidy, albo – jeszcze gorzej – po zdobyciu przez powstańców Damaszku odpowiadać za rozpad państwa syryjskiego, jeśli wobec trwałej niemożności wyłonienia nowego rządu centralnego, zdolnego zapanować nad krajem, zamieniłoby się ono w jeszcze jedno „państwo upadłe”, gdzie autonomiczną władzę w różnych regionach sprawują przywódcy plemienni albo terroryści czy korsarze. Rzeczą bowiem bezsporną jest to, że Syria – w dzisiejszym kształcie państwo utworzone sztucznie przez mocarstwa kolonialne – jest po siedemdziesięciu latach swego istnienia nadal krajem o dużej niepewności, gdy idzie o stopień wewnętrznej integracji politycznej. I to pomimo wieloletnich wysiłków reżimu, skoncentrowanych na budowaniu poczucia jedności narodowej i surowym piętnowaniu publicznego odwoływania się przez Syryjczyków do mocnych tożsamości religijnych bądź plemiennych<sup>10</sup>. Obecny rząd amerykański najwyraźniej widzi w Syrii wyłącznie szanse złych scenariuszy i dlatego nie chce odpowiadać za żaden z nich. Ów pesymizm co do stosunków międzynarodowych wydaje się zresztą cechą charakterystyczną dla dzisiejszej administracji demokratów, różniącą ją od romantycznej wiary w sens przeobrażenia świata, aż nazbyt naiwnie głoszonej przez neokonserwatystów z poprzedniej ekipy republikanów. A na dodatek, prezydent Obama, jako ten, który w całej historii amerykańskiej republiki najmocniej podporządkował swoją politykę wymogom politycznego PR-u, ma i mieć musi zasadniczy kłopot z podejmowaniem takich ryzyk, których nie mógłby mu doradzić żaden profesjonalny znawca marketingu politycznego ani właściciel

---

<sup>10</sup> Na ten temat: Ł. Fyderek, *Pretorianie i technokraci w reżimie politycznym Syrii*, Kraków 2011, s. 119 i n.

najbardziej nawet sprawdzonej agencji marketingowej. Ciekawe, że takiego ryzykownego wyboru politycznego był jednak w stanie dokonać izraelski rząd Benjamina Netanyahu, choć wybór ten dla jego kraju jest po wielekroć bardziej ryzykowny niżli dla Ameryki, a pomyłka w kwestiach bezpieczeństwa Izraela zawsze może być na wagę istnienia lub nieistnienia państwa. Niespodziewane wyznanie odchodzącego właśnie izraelskiego ambasadora w Waszyngtonie, poczynione w połowie września na łamach „Jerusalem Post”, wyglądało na lekcję polityki, jakiej Izrael świadomie i publicznie chce udzielić niezdecydowanej Ameryce.

Od początku wojny domowej – mówił ambasador Michel Oren – chcieliśmy, aby Asad odszedł, gdyż zawsze woleliśmy czarne charaktery, których nie wspiera Iran, od czarnych charakterów wspieranych przez Iran<sup>11</sup>.

Po czym uspokajająco dodawał, że tylko dziesięć procent syryjskich powstańców to radykalni sunnici, którzy odmawiają Izraelowi prawa do istnienia.

## W GEOPOLITYCZNEJ PUŁAPCE

Wojna w końcu musiałaby także nieuchronnie mieć niebłahy aspekt geopolityczny, chociaż amerykańscy i europejscy politycy unikali publicznego wspomnienia o tej oczywistości jak diabeł święconej wody. Zgodnie bowiem z przyjętą formą politycznej poprawności, atak na Syrię nie miał być przecież skierowany przeciw nikomu, nie miał naruszać niczyich interesów i nie był obliczony na żadną zmianę geopolitycznej sytuacji nie tylko świata, ale nawet wewnętrznego układu sił w syryjskiej wojnie domowej. Rzecz jasna, jak zawsze w przypadku takich tworzonych *ad hoc* „ideologii wojennych”, wszystkie te założenia – w tym także to o geopolitycznej neutralności ewentualnego uderzenia na Asada – od początku były nieprawdziwe. W sensie geopolitycznym atak na Syrię musiał być zarazem atakiem na Iran

---

11 Herb Keinon, The Jerusalem Post, 17.09.2013, <<http://www.jpost.com/Syria-Crisis/Oren-Jerusalem-has-wanted-Assad-ousted-since-the-outbreak-of-the-Syrian-civil-war-326328>>.

i Rosję, czyli dwa kraje, które w najwyższym stopniu lokują swoje narodowe interesy w utrzymaniu się przy władzy alawickiego reżimu w Damaszku. Iran związany jest z Syrią od czasu obalenia szacha i zwycięstwa szyickiej rewolucji, a długotrwała izolacja polityczna obu krajów przez Zachód w ostatnim dwudziestolecu XX wieku zbudowała pomiędzy nimi silne więzi solidarności. Na początku obecnego stulecia przełomowe stało się z jednej strony zakwalifikowanie obu krajów przez rząd George'a W. Busha do rozszerzonej wersji tak zwanej „osi zła”, co we władzach obu krajów wzbudziło niebezpieczne obawy o podzielenie losu Saddama Husajna w Iraku, z drugiej – narastający konflikt o podłożu religijnym z sunnickimi monarchiami Półwyspu Arabskiego. Dla wymarzonego przez Iran wybicia się na pozycję regionalnego mocarstwa, mogącego współdecydować o losie Bliskiego i Środkowego Wschodu, sojusz z Syrią, dość absurdalnie porzuconym przez Obamę Irakiem oraz decydującym faktycznie o losach Libanu Hezbollahem – nazwany kiedyś przez króla Jordanii Abdullaha II „Szyickim Półksiężycem” – stał się fundamentalnym wyzwaniem w dziedzinie polityki zagranicznej, daleko ważniejszym od osławionego, a wątpliwego zamiaru zbudowania własnej bomby atomowej. Zaś zastąpienie Asada w Damaszku sprzymierzonym z Turcją i Arabią Saudyjską oraz reklamowanym przez katarską Al Jazeera reżimem sunnickim – musiałoby stanowić porażkę tych wysiłków. To z tego właśnie powodu Izrael, obawiający się na Bliskim Wschodzie najbardziej potęgi perskiej, zdecydował się – mimo wszystkich obaw – jasno postawić na upadek Asada oraz po cichu wspierać wywiadowczo niektóre przynajmniej operacje syryjskich powstańców. Osłabienie Iranu – wydawać by się mogło bez wątpliwości – musiało być także po myśli rządu Obamy. Ale nawet ta kwestia, wobec chwiejności dzisiejszej amerykańskiej polityki, nie musi być oczywista. Waszyngton właśnie próbuje przecież nawiązać jakieś nici współpracy z nowym perskim prezydentem Hasanem Rouhanim (którego premier Netanyahu nazwał „wilkiem w owczej skórze”) i można przypuszczać, że atak na Syrię na krótką metę zlikwidowałby szanse dla owej próby. Zapewne po upadku Asada osłabiony Teheran musiałby się stać bardziej niż dziś skłonny do ustępstw, ale najwyraźniej Biały Dom stoi w politycznym rozkroku, nie wiedząc, czy ma wybierać raczej krótko-, czy też długofalowe perspektywy. Kiedy więc przez chwilę wyglądało, że Obama na serio



podjął decyzję o interwencji, w Teheranie rozpętano kampanię wojennej hysterii, wykorzystując także zaletę „nieoficjalności” blogu internetowego, na którym jeden z doradców przywódcy kraju informował o odwetowym planie masowego porywania dzieci amerykańskich polityków (w tym samego prezydenta) i obcinania im kończyn. A kiedy zaczęło wyglądać, że Obama porzucił jednak swoje pierwotne plany, nowy prezydent niezwłocznie wystąpił z inicjatywą pokojowej transakcji z Ameryką, w której ceną za pozostawienie przez Zachód Asada w Damaszku miałyby być rezygnacja ze wspierania rewolty szyickiej większości w Bahrajnie przeciw tamtejszemu sunnickiemu i proamerykańskiemu szejkowi<sup>12</sup>.

Do pewnego stopnia rzecz ma się podobnie z Rosją. Syria jest nie od dziś rosyjskim lotniskowcem na Morzu Śródziemnym, bez którego prezydent Putin w ogóle nie mógłby śnić o swej potędze. Z dawnych lat Moskwę wiąże z Damaszkiem specjalny układ o przyjaźni, a nawet porozumienie o współpracy nuklearnej. Po rozwiązaniu ZSSR ten harmonijny związek zaczął co nieco pękać, gdyż Hafiz al-Asad uwierzył – tak jak prawie cały ówczesny świat – że o losach Bliskiego Wschodu decydować będzie teraz wyłącznie Waszyngton. Stąd aktywna syryjska pomoc dla Ameryki podczas I wojny w Zatoce. Wkrótce jednak miało się okazać, że rząd Busha oczekuje faktycznej kapitulacji Syryjczyków w konflikcie z Izraelem i ma nazbyt wygórowane standardy w dziedzinie praw człowieka, za to prezydent Putin wznawia właśnie walkę o odnowienie światowych wpływów swojego kraju. Po okresie pewnych wahań, towarzyszących tak zwanej „wiośnie damasceńskiej”, czyli politycznej odwilży, jaka nastąpiła po objęciu władzy przez Asada Juniora, przełom w międzynarodowych relacjach Syrii nastąpił w roku 2005, kiedy międzynarodowa komisja śledcza oskarżyła władze w Damaszku o zlecenie zabójstwa byłego libańskiego premiera al-Hariri, a ONZ pod amerykańską presją wymusiło wycofanie wojsk syryjskich z Libanu po trwającej trzydzieści lat okupacji. Izolowany i naciskany Asad – wzorem swojego ojca – zwrócił się w stronę Rosji, od której uzyskał umorzenie większości wysokiego zadłużenia

---

12 Zob. H. Rouhani, *Why Iran seeks constructive engagement*, *The Washington Post*, 19.09.2013, <[http://articles.washingtonpost.com/2013-09-19/opinions/42214900\\_1\\_violence-world-leaders-hassan-rouhani](http://articles.washingtonpost.com/2013-09-19/opinions/42214900_1_violence-world-leaders-hassan-rouhani)>.



w dawnym ZSSR w zamian za bezterminowe prawo korzystania przez rosyjską marynarke z portu Tartus. Dzisiaj jest to – co warte podkreślenia – jedyna baza rosyjskich okrętów wojennych poza obszarem dawnego ZSSR, co ma dla Moskwy szczególne znaczenie strategiczne od 1982 roku, odkąd na mocy poprawki do pochodzącej jeszcze sprzed II wojny światowej konwencji z Montreux, Turcja nabyła prawo do zamknięcia cieśniny tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Tym samym jeden z krajów członkowskich NATO zyskał legalną możliwość regulowania ruchu rosyjskich okrętów wojennych wypływających bądź powracających do macierzystego portu w Sewastopolu. Według danych szwedzkiego instytutu pokojowego SIPRI, 80 procent obecnych dostaw broni dla syryjskiego reżimu pochodzi z Rosji, a prezydent Putin przyznał niedawno, że właśnie została zawarta kolejna umowa o dostawie rosyjskich samolotów bojowych, które miałyby Asadowi pomóc w oczyszczeniu kraju z rebeliantów. Kiedy więc w Syrii zaczęły się pojawiać pierwsze manifestacje młodzieży, będące zwiastunami nastającej także i w tym kraju Arabskiej Wiosny, zaś Asad od pierwszego dnia zareagował zmasowanymi represjami i okrucieństwem, tym samym skazał się na los wasala Rosji, która korzystając ze swego statusu mocarstwa w instytucjach międzynarodowych, w tym zwłaszcza z prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, stała się jego suzerenem i gwarantem bezkarności jego poczynań. A gdy Obama energicznie zaczął się sposobić do interwencji, podobnie jak w Teheranie, także w Moskwie rozpętana została histeria. Podobieństwa owe sięgają nawet tak daleko, że identyczną jak w Iranie metodą użyto blogu internetowego prowadzonego przez eksperta i doradcę rządu, aby poinformować świat, iż w kręgach rosyjskiej władzy co najmniej rozważa się możliwość zajęcia Litwy, Łotwy i Estonii w odwecie za ewentualne zbrojne obalenie Asada, z pomocą Amerykanów<sup>13</sup>.

Można racjonalnie założyć, że w amerykańskiej strategii jakiegokolwiek uderzenie w rosyjskie interesy nie było ani zasadniczym (co oczywiste), ani nawet ubocznym (co dość prawdopodobne)

---

13 Zob. M.В.Александров, *В случае натовского нападения на Сирию России надо ввести войска в Прибалтику*, <<http://m-alexandrov.livejournal.com/2013/08/26/>>.

zamierzeniem planowanej operacji syryjskiej. Tyle tylko, że rzecz wyglądała całkiem odmiennie z perspektywy Kremla. Podobnie jak przy trwającym już latami rosyjsko-amerykańskim sporze o tak zwaną „tarczę rakietową”, w Moskwie od początku potraktowano taki plan jako świadomy i celowy projekt ograniczenia wpływów rosyjskich w świecie, kolejny etap ekspansji politycznej Zachodu w newralgicznym rejonie Bliskiego Wschodu oraz próbę zniweczenia kremlowskich planów odbudowy rosyjskiej mocarstwowości. A także pierwszą od czasu bombardowań Belgradu w 1999 roku akcją zbrojną Ameryki, tak otwarcie skierowaną przeciw rosyjskim interesom. Tak samo zresztą rzecz zrozumieli trzej prezydenci krajów bałtyckich, którzy wspólnie i pospiesznie udali się do Białego Domu, aby tam jeszcze raz wysłuchać uroczystego odnowienia przez Obamę gwarancji bezpieczeństwa ich krajów. W końcu sierpnia zapobieżenie amerykańskiemu uderzeniu stało się zasadniczym celem rosyjskiej polityki i dyplomacji. Toteż mocno zaskakujący był moment, w którym na przekór nie tylko tej operacji propagandowo-dyplomatycznej, ale i całej dotychczasowej rosyjskiej linii politycznej, Putin oświadczył, że gotów jest dać zgodę w Radzie Bezpieczeństwa ONZ na amerykańską interwencję, jeśli rząd Obamy pokaże dowody użycia broni masowej zagłady przez Asada. Albowiem jak mówił:

Rosja stoi na pryncypialnym stanowisku, iż użycie broni masowego rażenia jest zbrodnią, lecz Rosję w tej kwestii mogą przekonać tylko twarde dowody<sup>14</sup>.

Wobec trwających właśnie wtedy energicznych zabiegów Obamy o poparcie dla wojny w Kongresie i opinii publicznej, mogła to być jeszcze jedna, dość desperacka próba powstrzymania Amerykanów, w nadziei, że do rozsądnie wyglądających rosyjskich oczekiwań przyłączą się także senatorowie i posłowie na Kapitolu, zaś administracja nie ma dających się okazać publicznie dowodów. Ale w istocie rzeczy robiło to wrażenie politycznej kapitulacji i wyglądało tak, jakby rosyjski prezydent stracił wiarę w możliwość realnego powstrzymania Amerykanów i uznawał porażkę dyplomatyczną własnego kraju, nim jeszcze spadła na Syrię pierwsza amerykańska rakietka. „Wie, że

---

14 Cyt. za depeszą PAP z 04.09.2013.

nie jest w stanie powstrzymać Zachodu” – napisał w komentarzu redakcyjnym „The New York Times”<sup>15</sup>.

### KOMEDIA: AKT III

To, co zdarzyło się potem, w ogóle na zdrowy rozum nie miało prawa się zdarzyć. Interesująca jest już sama dramaturgia zdarzeń tego zdumiewającego politycznego spektaklu, który miał zostać odegrany przez amerykańskiego przywódcę. Od czasu pamiętnego środowego (28 sierpnia) wywiadu Obamy dla PBS świat był przekonany o nieuchronności i nieodległym terminie uderzenia. Kiedy więc na sobotę 31 sierpnia, dzień, w którym Syrię właśnie opuszczali międzynarodowi inspektorzy, zapowiedziano ważne oświadczenie prezydenta w ogrodzie różanym Białego Domu, dość powszechne było przekonanie, iż zostanie w nim oznajmiony początek syryjskiej operacji wojskowej. Niektórzy komentatorzy nie ukrywali nawet przypuszczenia, że – wedle dobrych PR-owskich wzorców z II wojny w Zatoce – pierwsze rakiety na Syrię spadną pewnie moment przed tym, jak prezydent będzie wkraczać do ogrodu różanego. Zgodnie z tymi oczekiwaniami Obama zaczął: „Zdecydowałem, że powinniśmy dokonać ataku na syryjski reżim”, po czym biorąc nowy oddech, dodał: „Ale jestem prezydentem najstarszej konstytucyjnej demokracji i dlatego postanowiłem poprosić Kongres o zgodę”<sup>16</sup>. Świat obiegła fotografia z tego wydarzenia, na której prezydent stoi na tle ogrodowych drzwi Białego Domu, ma wzrok wbity w ziemię i zaciśnięte usta. Tymczasem jeszcze w piątek minister Kerry sam był przekonany i dawał do zrozumienia dziennikarzom, że akcja wojskowa jest już kwestią najbliższych godzin, zaś wedle nieoficjalnych informacji prezydent miał nieoczekiwanie odwołać atak dopiero w piątkowe

---

15 Cyt.za: <<http://wiadomosci.onet.pl/swiat/nyt-uderzajace-milczenie-putina-ws-syrii-pogodzil-sie-z-interwencja/17tj8>>.

16 Tekst oświadczenia: „Statement by the President on Syria”, The White House Office of the Press Secretary, 31.08.2013, <<http://www.whitehouse.gov/the-press-office/2013/08/31/statement-president-syria>>.

popołudnie<sup>17</sup>. To właśnie od tamtego sobotniego oświadczenia rozpoczęła się zmasowana fala gróźb, nacisków i przestróg pod adresem Ameryki, kumulująca historycznymi syryjskimi deklaracjami o wybuchu 1 września III wojny światowej i apokaliptycznymi wizjami retorsji, płynącymi z Moskwy i Teheranu. Jak można założyć, ich celem było w pierwszym rzędzie oddziaływanie na amerykańskich kongresmanów, którym Obama niespodziewanie przyznał władzę zdecydowania o tej wojnie. Jednak w ciągu następnych dni można było – znów z pewnym zdziwieniem – zobaczyć prezydenta, z nową energią i determinacją zabiegającego o poparcie tak Kongresu, jak i Amerykanów. Apogeum tej aktywności nastąpiło w poniedziałek 9 września, kiedy wbrew swym dotychczasowym zwyczajom Obama udzielił pod rząd – jeden po drugim – jawnie agitacyjnych wywiadów sześciu stacjom telewizyjnym, w tym nawet znienawidzonej przez demokratów TV FOX, z zamiarem spuentowania ich następnego dnia (we wtorek) w oficjalnym orędziu skierowanym do narodu.

Do dziś nie jest do końca jasne, co zdarzyło się przed wyznaczonym terminem orędzia. Bezspornym faktem pozostaje tylko to, że przesłanie wtorkowego orędzia było odwrotne do perswazyjnej argumentacji użytej przez prezydenta w wywiadach dnia poprzedniego. A ściślej mówiąc, jeśli beznamiętnie analizować ten tekst, uderzać musi karkołomność jego logicznej konstrukcji. Z początku – jak gdyby nigdy nic – Obama rekapitułuje swoją dotychczasową politykę wobec syryjskiej wojny domowej, broniąc z jednej strony trwającej dwa lata bierności, z drugiej przekonując, że fakt użycia broni chemicznej oznaczać musi przełom, także dla Ameryki. Tu pojawiają się nawet mocno przesadzone porównania do chemicznej techniki zabijania Żydów w komorach gazowych, które powinny zapewne rozpalić wojenne emocje Amerykanów. Powraca także dobrze znana i nieprawdziwa teza, iż jedynym celem wojny (inaczej niż w Iraku, Afganistanie i Libii) ma być „zapobieżenie użyciu broni chemicznej i osłabienie możliwości Asada w tej mierze”<sup>18</sup>. Dopiero końcowa część tekstu orędzia całkiem nieoczekiwanie zmienia dotychczasową

---

17 Por. M. Zawadzki, *Syryjski kłopot Obamy*, *Gazeta Wyborcza*, 03.09.2013, <[http://wyborcza.pl/1,75477,14537526,Syryjski\\_kłopot\\_Obamy.html](http://wyborcza.pl/1,75477,14537526,Syryjski_kłopot_Obamy.html)>.

18 Tekst orędzia: <<http://www.ndtv.com/article/world/america-is-not-the-world-s-policeman-text-of-barack-obama-s-speech-on-syria-417077>>.

logikę wywodu. Ni z tego, ni z owego prezydent informuje bowiem, że być może jednak operacja wojskowa nie będzie potrzebna, bo... sekretarz Kerry w czwartek jedzie do Genewy na spotkanie z rosyjskim ministrem Ławrowem i wygląda na to, że mogą tam znaleźć inne rozwiązanie. Słynny finał orędzia sprawia wrażenie dopisanej w ostatniej chwili pointy, której patetyczna forma ma jednak pozostawić u słuchaczy dwuznaczność, gdy idzie o treść.

Ameryka nie jest policjantem całego świata – mówił prezydent. – Okropne rzeczy dzieją się na całej ziemi, a my nie mamy środków, aby naprawić każdą z nich. Jestem jednak przekonany, że musimy działać wtedy, kiedy z niewielkim wysiłkiem i ryzykiem możemy powstrzymać zabijanie dzieci za pomocą gazu i tym samym na dłuższą metę także i nasze dzieci uczynić bardziej bezpiecznymi. Taka postawa wyróżnia Amerykę i czyni nas narodem wyjątkowym.

Zapewne nie bez przyczyny pozostawiono tu w niedomówieniu niebagatelną kwestię, czy owo działanie podjęte „z niewielkim wysiłkiem i ryzykiem” to jednak „ograniczona” wojna, czy też ogłoszone właśnie negocjacje Kerry’ego z Ławrowem. A od tego rozstrzygnięcia zależy przecież cały wydźwięk tej mowy.

Poszukiwanie owego impulsu, który pomiędzy poniedziałkiem i wtorkiem był decydujący dla trzeciej już – w ciągu niecałego miesiąca – radykalnej zmiany polityki USA wobec syryjskiego konfliktu, okazało się zajęciem atrakcyjnym dla dziennikarzy i komentatorów, niezależnie od ostatecznej jałowości jego efektów. Na razie w obiegu znajdują się trzy teorie na ten temat. Moskwa upowszechnia przekonanie, iż genewskie porozumienie w sprawie przejęcia pod międzynarodową kontrolę syryjskiego arsenału chemicznego i odwołanie w związku z tym wojny przez Obamę nie było zdarzeniem nagłym, ale wynikiem rozmów prezydentów USA i Rosji przy okazji szczytu G20 w Petersburgu 6 września. Wizja taka ma budować osobisty autorytet Putina oraz prestiż rosyjskiej dyplomacji, która spokojnym i długotrwałym wysiłkiem nie tylko potrafiła zapobiec umiędzynarodowieniu konfliktu, ale także dać oddech i nową szansę na przetrwanie swojemu damasceńskiemu wasalowi, osłabić politycznie sunnickich powstańców, a na dodatek przełamać narastające wrażenie politycznej słabości pogrążonego ostatnio w problemach wewnętrznych Kremla, który nieoczekiwanie odegrał z dnia na dzień



rolę mocarstwa, współdecydującego o losach świata. We wrześniu światowe media obieżyły zatem setki publikacji na temat politycznego geniuszu rosyjskiego prezydenta. Nic w tym dziwnego, jeśli zważyć, jak zaskakujący musiał być dla świata trzeci z kolei zwrot Obamy oraz jak znakomite możliwości uprawiania interpretacyjnej przesady dawało tego rodzaju zdarzenie. Wyjątkowo zabawne i koniunkturalne było zachowanie wydawcy magazynu „Time”, który na okładce światowego wydania z dnia 16 września umieścił wizerunek tryumfującego Putina z podpisem: „Ameryka jest słaba i chwiejna, a Rosja zamożna i odradzająca się”<sup>19</sup>, nie miał jednak odwagi zaprezentować go czytelnikom amerykańskim, dla których przygotował okładkę neutralną politycznie z sylwetką wyskakującego do piłki sportowca. Także w prasie polskiej zaroilo się od płytkich zazwyczaj analiz na temat wielkiej wygranej Putina, za to pod spektakularnymi tytułami<sup>20</sup>. Rolę rosyjskiej polityki i znaczenie odniesionego przez nią sukcesu najbardziej docenił chyba sam Baszir al-Asad. Przy okazji odwiedzin wiceszefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Riabkowa, który przybył do Damaszku krótko po zawarciu porozumienia genewskiego, oświadczył, że „tym faktem Rosja zmieni rozkład sił w świecie”<sup>21</sup>. Jest w tym poglądzie ton usłużności wasala względem swego suzerena, jest też coś w rodzaju „wishful thinking” damasceńskiego dyktatora, który szansę na utrzymanie się przy władzy upatruje przede wszystkim w politycznej słabości Obamy i wielkomocarstwowych ambicjach Putina. Z pewnością Kreml osiągnął bardzo mu potrzebny i prestiżowy sukces dyplomatyczny, tym dlań cenniejszy, że wyolbrzymiony przez światowe media, zgodnie ze współczesną patologiczną logiką, rządzącą owymi mediami. Ale od takiego dyplomatycznego sukcesu droga jeszcze bardzo odległa do odbudowy światowych wpływów czy choćby tylko utraconej przed laty podmiotowej i sprawczej roli w polityce bliskowschodniej. Tym bardziej, że rok 2013 unaoczniał także, jak niepewne i kruche są podstawy rosyjskich wpływów w świecie. Tylko w ciągu tego jednego roku stanęły one przecież

19 „America’s weak and waffling, Russia’s rich and resurgent”, „Time”, 16.09.2013.

20 Typowy tytuł – to np. *Putin zajął miejsce Obamy* w „Rzeczpospolitej”.

21 „Асад: Россия изменит расклад сил в мире”, 18.09.2013 17.16 Дни.ру <RU13B/dniru\_20130918\_14EFB3DE//Goe4zub8i0NqSfl8lp1hw=>.

pod znakiem zapytania niemal jednocześnie w dwóch miejscach, z geopolitycznego punktu widzenia absolutnie pryncypialnych dla rosyjskiej „mocarstwowości”: na Ukrainie – ze względu na nadal prawdopodobne zawarcie w listopadzie w Wilnie traktatu o stowarzyszeniu tego kraju z UE<sup>22</sup> oraz w Syrii – gdzie omal niedoszła do skutku amerykańska interwencja przechyliłaby zapewne szalę w wojnie domowej na korzyść powstańców. Nie jest jasne, na ile taka refleksja dotycząca Rosji jest obecna w planowaniu amerykańskiej polityki ani czy mogła ona w jakikolwiek sposób wpłynąć na nagłą decyzję Białego Domu o odwołaniu interwencji i wysłaniu Kerry’ego do Genewy. Tak czy owak faktem pozostaje, że prezydent USA chwilowo przynajmniej uratował Kreml przed spełnieniem się wizji „przekłętego” dla Rosji roku 2013. Takich niespodziewanych prezentów Moskwa nie musi jednak nadal otrzymywać w przyszłości. Tym bardziej, że światowej polityki Obamy nie wyznacza jednak prosta i przewidywalna linia uległości, ale raczej wijąca się krzywa nieobliczalności.

Tak przynajmniej uważają amerykańscy republikanie i prawicowi komentatorzy, którzy chcieliby wyjaśnić wtorkową woltę Ameryki chaotycznością polityki zagranicznej Obamy i nadmierną rolą, jaką odgrywa w niej... po prostu przypadek. To przypadek spowodował, iż jakiś czas temu „prezydentowi tak się z rozpędu powiedziało, że użycie broni chemicznej byłoby przekroczeniem czerwonej linii”, a 9 września w Londynie „to z kolei Kerry’emu tak się z rozpędu powiedziało, że wojny można by uniknąć, jeśli Syria odda broń chemiczną”<sup>23</sup>. Faktycznie, tego samego poniedziałkowego popołudnia, kiedy prezydent miał właśnie maraton agitacyjnych, prowojennych wywiadów telewizyjnych, minister Kerry rzucił taką uwagę, którą Departament Stanu następnie prostował jako rzecz „czysto retoryczną”. Nie sposób dociekać, na ile Kerry rzeczywiście był nieświadom skutków swoich słów. Jednak jeszcze tego samego wieczora okazać się miało, że Moskwa i Damaszek spektakularnie ogłosiły swoją zgodę na rzekomą „ofertę Kerry’ego”. Zostawiając na boku całkiem

---

22 Tekst piszę w ostatnim tygodniu września 2013 r.

23 Cyt. za: M. Zawadzki, *Pokój z Syrią mimo woli*, „Gazeta Wyborcza”, 11.09.2013, <[http://wyborcza.pl/1,75477,14583218,Tomahawki\\_nie\\_leca\\_w\\_strone\\_Syrii\\_\\_Najpierw\\_negocjacje.html](http://wyborcza.pl/1,75477,14583218,Tomahawki_nie_leca_w_strone_Syrii__Najpierw_negocjacje.html)>.

funkcjonalne znaczenie, jakie teoria przypadku i chaosu ma w ostrym sporze partyjnym, rozgrywającym się na amerykańskiej scenie politycznej, warto zwrócić uwagę, że jest to taka teoria, dzięki której dostrzec można ważną prawdę o amerykańskiej polityce. Po pięciu latach obecnej prezydentury jest zupełnie jasne, że nie ma czegoś takiego, jak „doktryna Obamy”, która nadawałaby względną choćby spójność i pozwalałaby z grubsza przynajmniej przewidywać posunięcia prezydenta w dziedzinie polityki zagranicznej. Na poziomie ideologii głoszony koncept tak zwanego „cooperative realism” pozostaje w jawnej sprzeczności nie tylko z ograniczoną przez Obamę, choć nieuchyloną ostatecznie polityką „interwencji humanitarnych” (Libia), ale także z kluczowym dla obecnej administracji postulatem pełnej kontroli nad bronią masowego rażenia (konflikty z Syrią, Iranem, Koreą Północną) oraz z podjętą przez obecnego prezydenta na nowo – i to brutalnymi środkami – wojną z terroryzmem (ataki dronów w Pakistanie, Afganistanie, Jemenie i Somalii). Ale to nie wszystko. Amerykańską polityką miotają bowiem ponadto nierozwiązane sprzeczności z dziedziny geopolityki. Jeśli długofalowo największym kłopotem USA istotnie jest szyicki Iran, to w konsekwencji takim samym kłopotem jest sprzymierzona z nim *de facto* Rosja, zaś efektywna pomoc w usunięciu syryjskiego dyktatora niesie zasadnicze straty przeciwnikom Ameryki, a korzyści jej samej, jak również sojuszniczej Turcji oraz monarchii saudyjskiej i jej arabskim satelitom. Taki koncept geopolityczny wymaga oczywiście próby rozejmu ze światem sunnickiego islamu, pokoju z talibami w Afganistanie i próby stopniowego kończenia ery „wojny z terroryzmem”, rozpoczętej zamachami 11 września 2001 roku. Zwłaszcza kontynuacja wojny afgańskiej z takiego punktu widzenia musi się wydawać absurdem, nie z tego powodu, że Ameryka doktrynalnie nie może prowadzić żadnych wojen (taki pogląd w przypadku mocarstwa jest przecież absurdem jeszcze większym), ale dlatego, że najważniejszą geopolityczną funkcją tej wojny jest ochrona południowej granicy Rosji przez wojska NATO w obliczu nasilającego się konfliktu Moskwy z tamtejszymi narodami islamskimi. Jeśli natomiast Rosja jest najważniejszym przyjacielem USA w eskalującej się „wojnie z terroryzmem” i ideologią islamistyczną, zwłaszcza na obszarach Azji Środkowej i Kaukazu, to koniecznością staje się podjęcie próby rozejmu z Iranem i uznanie jego roli jako regionalnego mocarstwa,

zaś wszelka pomoc dla syryjskiego powstania staje się w tej logice jawną niedorzecznością. W Waszyngtonie istnieje w końcu dość silne przekonanie – i to nie tylko w kręgu ludzi sprawujących dziś władzę – o niesprzeczności bliskowschodnich interesów Ameryki i Rosji. Dość bezceremonialnie taki punkt widzenia wyraża na przykład Zbigniew Brzeziński, uznający nawet dzisiejsze chwiejne i niekonsekwentne zaangażowanie USA po stronie syryjskiego powstania za „niefortunne i niepotrzebne”.

Interesy USA i Rosji – wywodził niedawno w debacie w telewizji CNN – nie są tożsame, ale są zbieżne, gdyż Rosjanie obawiają się, że cały region eksploduje, zwłaszcza w kontekście Kaukazu, gdzie islamiści są rozgniewani rosyjską dominacją, a ich opór staje się gwałtowny<sup>24</sup>.

Brzeziński przynajmniej jasno definiuje pryncypia: tym razem islamiści to wróg, zaś Kreml – to potencjalny w każdym razie sojusznik. Natomiast ekipa Obamy miota się zarówno pomiędzy sprzecznymi ideologiami, jak i równie kolidującymi wzajemnie wizjami geopolitycznego interesu Stanów Zjednoczonych. Syryjska wojna domowa obnażyła owo miotanie się aż do cna, a charakterologiczne niezdecydowanie samego Obamy nadało dodatkowo temu zjawisku tragikomiczny i ośmieszający Amerykę wymiar. Jako świadectwo politycznej przenikliwości analityków ośrodka Stratfor trzeba więc uznać fakt, że już w pierwszych dniach września (czyli tydzień przed sławetnym orędziem Obamy) pojawiła się tam na poły żartobliwa prognoza, zapowiadająca polityczną komedię w trzech aktach, w której: „zniechęcony wojak przeobraża się we wściekłego wodza, stwierdza jednak, że towarzysze go opuszczają, więc na powrót zostaje zniechęconym wojakiem”<sup>25</sup>.

---

24 CNN Newsource/X-news, 16.09.2013.

25 G. Friedman, *Obama's Tightrope Walk*, Stratfor „Geopolitical Weekly”, 03.09.2013, <[http://www.stratfor.com/weekly/obamas-tightrope-walk?utm\\_source=freelist-f&utm\\_medium=email&utm\\_campaign=20130903&utm\\_term=Gweekly&utm\\_content=readmore&elq=8126ac43fb2a-439aba61fd83b1b25677](http://www.stratfor.com/weekly/obamas-tightrope-walk?utm_source=freelist-f&utm_medium=email&utm_campaign=20130903&utm_term=Gweekly&utm_content=readmore&elq=8126ac43fb2a-439aba61fd83b1b25677)>.

## ROSJA A NIE SYRIA

Tam, gdzie na pierwszy rzut oka nie widać racjonalności politycznej, rodzi się podejrzenie, że racjonalność owa musi być gdzieś ukryta. Zgodnie z tą regułą, jeszcze jedna teoria koncentruje się na poszukiwaniu ukrytych pośredników i akuszerów, których po części oficjalne, po części zakulisowe starania i naciski miałyby zaowocować gwałtownym zwrotem akcji w toku trzeciego aktu. Rolę taką mieli odegrać emerytowany już dziś (od 2013 roku) republikański senator z Indiany Richard Lugar oraz polski minister spraw zagranicznych Radek Sikorski. Lugar – piastujący w czasach rządów republikańców kluczową funkcję szefa komisji spraw zagranicznych senatu – jest także współtwórcą znanej inicjatywy Nunn-Lugar Cooperative Threat Reduction Program i z tego tytułu od niemal ćwierć wieku prowadzi rozległą działalność na rzecz kontroli broni masowego rażenia na terenie dawnego ZSSR. W tym też charakterze odwiedzał Moskwę w sierpniu 2012 roku, przekonując wówczas rosyjskich polityków do wzięcia wraz z Ameryką odpowiedzialności za likwidację syryjskiego arsenału chemicznego. Jak sam twierdził – spotkało go wtedy niepowodzenie, gdyż Rosjanie udawali przed nim, że Syria to suwerenne państwo, które na dodatek nie jest stroną konwencji o zakazie broni chemicznej, zatem ani Waszyngton, ani Moskwa nie dysponują w tym względzie żadnymi możliwościami<sup>26</sup>. Mimo wycofania się z polityki, Lugar jest nadal czynny w sprawach związanych z bronią masowego rażenia, zaś w okresie genewskich negocjacji Ławrow–Kerry wielokrotnie zabierał publicznie głos, podkreślając – co szczególnie ciekawe – iż w jego opinii warunkiem realności kontroli nad arsenalami Asada jest utrzymanie wiary dyktatora oraz – jak mówił – „jego rosyjskich sponsorów” w zwycięstwo w toczącej się wojnie domowej<sup>27</sup>. Widać zatem, że w ujęciu Lugara plan chemicznego rozbrojenia Syrii koliduje z polityką wspomagania powstańców, powiększającą

26 Zob. D.M. Herszenhorn, „The New York Times”, 06.10.2012, <[http://www.nytimes.com/2012/08/08/world/europe/senator-richard-lugar-urges-united-states-and-russia-to-rid-syria-of-chemical-weapons.html?\\_r=0](http://www.nytimes.com/2012/08/08/world/europe/senator-richard-lugar-urges-united-states-and-russia-to-rid-syria-of-chemical-weapons.html?_r=0)>.

27 Zob. B.A. Howey, „Howey Politics Indiana”, 10.09.2013, <<http://howeypolitics.com/Content/HPI-News/HPI-News/Article/Lugar--Chemical-weapons-are-the--portable--threat-to-West--Sochi/39/123/10250>>.



przecież szansę upadku reżimu w Damaszku. Jest też jasne, który z tych dwóch celów jest dla Lugara ważniejszy i w jakim kierunku ów wpływowy senator na emeryturze mógł zakulisowo oddziaływać na rząd Obamy oraz na licznych swoich kolegów w Kongresie. Wychodząc z odmiennych założeń i celów, Lugar dochodzi jednak w sprawie amerykańskiego zaangażowania w konflikt syryjski do tych samych wniosków co Brzeziński.

Z polskiej perspektywy najciekawsze jest – rzecz jasna – zaangażowanie Radka Sikorskiego. O roli polskiego akuszerza porozumienia genewskiego donosiły przede wszystkim gazety niemieckie, których komentatorzy podkreślali z satysfakcją, że to już jest „inna Polska” od tej, która szła u boku Ameryki na przekór Niemcom na wyprawę iracką, a także formułowali tezę o „większej dojrzałości” polskiej polityki i dyplomacji oraz rosnących szansach polskiego ministra spraw zagranicznych na objęcie w przyszłym roku posady szefa dyplomacji europejskiej, po lady Ashton<sup>28</sup>. Sam Sikorski istotnie kilkakrotnie publicznie wzywał Rosję do wzięcia większej odpowiedzialności za poczynania swojego damasceńskiego wasala, argumentując logicznie, choć dość bezceremonialnie, że skoro to nie kto inny tylko Kreml jest głównym dostawcą syryjskiej broni, w tym także jakiejś części arsenału chemicznego Asada, to ma teraz szansę wykazać, że jest jednak „odpowiedzialnym członkiem społeczności międzynarodowej”<sup>29</sup>. W pierwszym odruchu Moskwa reagowała zaprzeczeniami i objawami dość emocjonalnej urazy wobec Sikorskiego, który nie omieszkał też okazać satysfakcji, gdy międzynarodowi inspektorzy wykryli na badanych pozostałościach pocisków chemicznych, użytych w sierpniu pod Damaszkiem, napisy sporządzone w cyrylicy. Z wyjaśnień polskiego MSZ i samego Sikorskiego wynika, że o propozycji układu z Rosją polski minister mówił także dwukrotnie

---

28 Zob. A. Graw, *Wie Polens Außenminister den Syrien-Plan einfädelte*, „Die Welt”, 10.09.2013, <<http://www.welt.de/politik/ausland/article119892362/Wie-Polens-Aussenminister-den-Syrien-Plan-einfaedelte.html>>; oraz: K. Schuller, *Der Vater des Kontroll-Vorschlags*, „FAZ”, 12.09.2013, <<http://www.faz.net/aktuell/politik/ausland/naher-osten/syrische-chemiewaffen-der-vater-des-kontroll-vorschlags-12570794.html>>.

29 Sikorski udzielił kilka podobnych wywiadów na ten temat, np.: *Rosja miała rację*, „Rzeczpospolita”, 12.09.2013, <<http://www.rp.pl/arttykul/1047062.html?print=tak&p=0>>.

Kerry'emu, przestrzegając go zarazem przed wywołaniem przez USA „eskalacji konfliktu o nieprzewidywalnych skutkach, w tym zwłaszcza dla syryjskich chrześcijan”. A także, że polski minister odegrał również pewną rolę podczas wileńskiego spotkania Kerry'ego z unijnymi szefami dyplomacji, w trakcie którego taki mniej więcej projekt ministrowie mieli wręczyć Amerykaninowi na piśmie. W wywiadach udzielanych polskim mediom Sikorski zwykł podkreślać dwa aspekty polskiego stanowiska: że było ono „umiarkowane” oraz „użyteczne dla świata”.

Z perspektywy znanego dalszego rozwoju zdarzeń ocena polskiego stanowiska i zaangażowania w kwestię syryjską nie jest oczywista. Już sam fakt, że tak premier Donald Tusk, jak i lider opozycji Jarosław Kaczyński, niemal tymi samymi słowy o „braku entuzjazmu” dla inicjatywy Obamy zdystansowali się od planu interwencji, musi być traktowany jako zdarzenie nadzwyczajne, gdyż sprzeczne z zasadniczym paradygmatem polskiej polityki, relatywizującym niemal wszystkie kwestie polityki państwowej do partyjnego konfliktu PO – PiS. Ale przypadek ów unaocznia także, jak poważne zmiany nastąpiły ostatnimi laty w sposobie rozumienia przez Polskę swojej roli w świecie. W tych zmianach widać bez wątpienia wpływ przyjmujących się w Polsce (paradoksalnie, nie tylko w PO, ale także w PiS) wzorów polityki niemieckiej, niemożliwych jednak dla nas do naśladowania, gdyż Berlin, unikając co prawda poważniejszego zaangażowania w zagraniczne interwencje, buduje swoją pozycję dzięki zdolności do potężnej ekspansji handlowej. Jest w nich także większy niż dawniej strach przed reakcją Moskwy (znów paradoksalnie, także w PiS), która właśnie w tamtych dniach, w charakterystyczny dla siebie sposób, jasno dała do zrozumienia, że poparcie Warszawy dla damasceńskiej interwencji oznaczać będzie powrót do embarga na polską żywność. Są w końcu owoce zabawy prezydenta Obamy w kotka i myszkę ze środkowoeuropejskim filarem tarczy antyrakietowej, bo zapewne bez tamtej niepoważnej amerykańskiej gry, w której stawką było nasze bezpieczeństwo, nie mogłoby dojść do takiej rozmowy ministrów spraw zagranicznych, w której Sikorski ostrzega Kerry'ego przed niebezpiecznymi konsekwencjami amerykańskiej nieodpowiedzialności. Wszystko to są okoliczności, które pozwalają zrozumieć kierunek przemian polskiej polityki. Jednak żadna z owych okoliczności nie zmienia i zmieniać

nie może podstawowej geopolitycznej oczywistości, polegającej na tym, że wypchnięcie Rosji z Syrii, po niemal pół wieku jej politycznej i wojskowej tam obecności, zasadniczo zmniejszałoby znaczenie Moskwy w polityce światowej, redukowałoby siłę jej politycznej presji wywieranej na inne kraje, a przez to wyraźnie poprawiało sytuację geopolityczną Europy Środkowo-Wschodniej, w tym głównie dwóch najważniejszych państw tego regionu – Polski i Ukrainy. Jak przenikliwie przy tej okazji zauważył publicysta Andrzej Talaga, stawką polskiego stanowiska była tu bynajmniej nie kwestia Syrii, ale Rosji.

Konflikt amerykańsko-rosyjski jest dla nas korzystny – pisał Talaga. – Kiedy więc Ameryka zechce pójść na wojnę i to w dodatku wbrew stanowisku Rosji, korzystniej dla Polski byłoby ją w tym poprzeć. Taka postawa nie niesłaby dla nas żadnych konsekwencji militarnych, nie mamy przecież ani możliwości technicznych, ani środków do przyłączenia się do nalotów, a Amerykanie nie zakładają interwencji lądowej<sup>30</sup>.

W debacie publicznej w Polsce punkt widzenia Talagi był jednak odosobniony. Dominowały eksperckie opinie, próbujące wykazać, że pomiędzy polskimi interesami a planowaną przez Obamę interwencją wojskową, albo nie ma żadnego związku, więc naturalną polską reakcją winno być wzruszenie ramion, albo nawet jeśli jakiś słaby związek jednak istnieje, to nosi on charakter negatywny. Skrajnym i szczególnie zwracającym uwagę przypadkiem była publicznie ogłoszona ekspertyza Marcina Zaborowskiego, który przekonywał polski rząd, iż:

trudno wyobrazić sobie, aby interwencja Zachodu w Syrii mogła przynieść nam cokolwiek pozytywnego. Strategicznie spowoduje ona dalsze osłabienie zainteresowania Stanów Zjednoczonych naszym regionem, ekonomicznie doprowadzi do podwyżek cen ropy naftowej i gazu, co może się odbić na wysokości naszych kredytów i globalnej sytuacji gospodarczej<sup>31</sup>.

---

30 A. Talaga, *Syryjska lekcja dla Polski*, „Rzeczpospolita”, 13.09.2013, <<http://blog.rp.pl/talaga/tag/syria/>>.

31 M. Zaborowski, *Węzeł syryjski*, „Rzeczpospolita”, 29.08.2013, <<http://www.rp.pl/artukul/1043238.html>>.

Zdumiewać może tylko skala upadku kompetencji polskich analityków, zwłaszcza jeśli zważyć, że autor jest szefem PISM – najważniejszego państwowego think-tanku, zajmującego się problemami międzynarodowymi i stanowiącego w tej mierze intelektualne zaplecze rządu.

Skąd zatem – mimo wszystko – pozostaje pewna wątpliwość, gdy idzie o pogląd na politykę polską, w krytycznych dniach przełomu sierpnia i września 2013? Jej niewątpliwe „umiarkowanie” oraz mocno wątpliwa „przydatność dla świata” nie mogą być w żadnym razie jej wystarczającą obroną. Samo umiarkowanie może być w polityce wartością tylko wtedy, gdy jest pragmatycznym narzędziem osiągania własnych narodowych celów, nie zaś ideologiczną sztuką dla sztuki albo europejską formą „politycznej poprawności”. Zaś za „przydatny dla świata” trudno uznać taki stan rzeczy, w którym parę miliardów ludzi na świecie miało okazję usłyszeć o sile i mądrości Kremla oraz chwiejności i przegranej Ameryki, a przerwane ze strachu na chwilę „oczyszczanie” przedmieść Damaszku przez wojska Asada ruszyło na powrót, niezwłocznie po zawarciu genewskiego porozumienia. „Zachód osłabł” – obwieszcza okładka czytanego na całym świecie magazynu „The Economist”, na której stary lew ze smutkiem wpatruje się w plastikowy kubek, z moczącą się w nim sztuczną lwią szczęką<sup>32</sup>. Tylko jeden argument – wbrew wszystkiemu – może przemawiać na korzyść polskiej polityki w tamtych dniach. Na wojny można było pewnie chodzić z Bushem. Ale z Obamą faktycznie strach, skoro nigdy nie wiadomo, w którym momencie zarządzi odwrót. Tym razem upokarzająco mieli się o tym przekonać Francuzi, stojący w gotowości do wyruszenia na właśnie odwołaną wyprawę. Polska – i to jest względny sukces polityki syryjskiej Tuska i Sikorskiego, popartej przez Kaczyńskiego – tym razem nie dała się wystawić do wiatru. Mieli rację, jeśli – wbrew temu, co mówili publicznie – w istocie kierowała nimi podejrzliwość i nieufność względem Obamy.

---

32 *The weakened West*, „The Economist”, 21.09.2013, <<http://www.economist.com/news/leaders/21586565-deal-over-syrias-chemical-weapons-marks-low-those-who-cherish-freedom-weakened-west>>.

BIBLIOGRAFIA

- Александров, М.В., *В случае натовского нападения на Сирию России надо ввести войска в Прибалтику*, <<http://m-alexandrov.livejournal.com/2013/08/26/>>.
- Friedman, G., 2012, *The Elections, Gridlock and Foreign Policy*, Stratfor „Geopolitical Weekly”, 7.11, <<http://www.stratfor.com/weekly/elections-gridlock-and-foreign-policy>>.
- Friedman, G., 2013, *Obama's Tightrope Walk*, Stratfor „Geopolitical Weekly”, 03.09, <[http://www.stratfor.com/weekly/obamas-tightrope-walk?utm\\_source=freelist-f&utm\\_medium=email&utm\\_campaign=20130903&utm\\_term=Gweekly&utm\\_content=readmore&elq=8126ac43fb2a439aba61fd83b1b25677](http://www.stratfor.com/weekly/obamas-tightrope-walk?utm_source=freelist-f&utm_medium=email&utm_campaign=20130903&utm_term=Gweekly&utm_content=readmore&elq=8126ac43fb2a439aba61fd83b1b25677)>.
- Friedman, G., 2013, *Strategy, Ideology and the Close of the Syrian Crisis*, Stratfor „Geopolitical Weekly”, 17.09, <[http://www.stratfor.com/weekly/strategy-ideology-and-close-syrian-crisis?utm\\_source=freelist-f&utm\\_medium=email&utm\\_campaign=2013017&utm\\_term=Gweekly&utm\\_content=title&elq=d963d321965e4ccb96ba1a38da1d7a71](http://www.stratfor.com/weekly/strategy-ideology-and-close-syrian-crisis?utm_source=freelist-f&utm_medium=email&utm_campaign=2013017&utm_term=Gweekly&utm_content=title&elq=d963d321965e4ccb96ba1a38da1d7a71)>.
- Fyderek, Ł., 2011, *Pretorianie i technokraci w reżimie politycznym Syrii*, Kraków.
- Graw, A., 2013, *Wie Polens Außenminister den Syrien-Plan einfädelt*, „Die Welt”, 10.09, <<http://www.welt.de/politik/ausland/article119892362/Wie-Polens-Aussenminister-den-Syrien-Plan-einfaedelte.html>>.
- Herszenhorn, D.M., 2012, „The New York Times”, 06.08, <[http://www.nytimes.com/2012/08/08/world/europe/senator-richard-lugar-urges-united-states-and-russia-to-rid-syria-of-chemical-weapons.html?\\_r=0](http://www.nytimes.com/2012/08/08/world/europe/senator-richard-lugar-urges-united-states-and-russia-to-rid-syria-of-chemical-weapons.html?_r=0)>.
- Howey, B.A., 2013, „Howey Politics Indiana”, 10.09, <<http://howeypolitics.com/Content/HPI-News/HPI-News/Article/Lugar--Chemical-weapons-are-the--portable--threat-to-West--Sochi/39/123/10250>>.
- Jordán, J., *Confidence – and Security-Building Measures in the Western Mediterranean*, NATO – EAPC Research Programme 1999-2001, <<http://www.nato.int/acad/fellow/99-01/jord%E1n.pdf>, s. 6 i n>.
- Keinon, H., 2013, „The Jerusalem Post”, 09.11, <<http://www.jpost.com/Syria-Crisis/Oren-Jerusalem-has-wanted-Assad-ousted-since-the-outbreak-of-the-Syrian-civil-war-326328>>.
- Rand Corporation, K.P. Mueller, J. Martini and T. Hamilton, *Airpower Options for Syria Assessing Objectives and Missions for Aerial Intervention*, <[http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research\\_reports/RR400/RR446/RAND\\_RR446.pdf](http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR400/RR446/RAND_RR446.pdf)>.



- Rouhani, H., 2013, *Why Iran seeks constructive engagement*, „The Washington Post”, 19.11, <[http://articles.washingtonpost.com/2013-09-19/opinions/42214900\\_1\\_violence-world-leaders-hassan-rouhani](http://articles.washingtonpost.com/2013-09-19/opinions/42214900_1_violence-world-leaders-hassan-rouhani)>.
- Schuller, K., 2013, *Der Vater des Kontroll-Vorschlags*, „FAZ”, 12.09, <<http://www.faz.net/aktuell/politik/ausland/naher-osten/syrische-chemie-waffen-der-vater-des-kontroll-vorschlags-12570794.html>>.
- „Statement by the President on Syria”, 2013, The White House Office of the Press Secretary, 31.08, <<http://www.whitehouse.gov/the-press-office/2013/08/31/statement-president-syria>>.
- Talaga, A., 2013, *Syryjska lekcja dla Polski*, „Rzeczpospolita”, 13.09, <<http://blog.rp.pl/talaga/tag/syria/>>.
- The weakened West*, 2013, „The Economist”, 21.09, <<http://www.economist.com/news/leaders/21586565-deal-over-syrias-chemical-weapon-s-marks-low-those-who-cherish-freedom-weakened-west>>.
- Zaborowski, M., 2013, *Węzeł syryjski*, „Rzeczpospolita”, 29.08, <<http://www.rp.pl/artukul/1043238.html>>.
- Zawadzki, M., 2013, *Pokój z Syrią mimo woli*, „Gazeta Wyborcza”, 11.09, <[http://wyborcza.pl/1,75477,14583218,Tomahawki\\_nie\\_leca\\_w\\_stro-ne\\_Syrii\\_\\_Najpierw\\_negocjacje.html](http://wyborcza.pl/1,75477,14583218,Tomahawki_nie_leca_w_stro-ne_Syrii__Najpierw_negocjacje.html)>.
- Zawadzki, M., 2013, *Syryjski kłopot Obamy*, *Gazeta Wyborcza*”, 03.09, <[http://wyborcza.pl/1,75477,14537526,Syryjski\\_kłopot\\_Obamy.html](http://wyborcza.pl/1,75477,14537526,Syryjski_kłopot_Obamy.html)>.